



SMUTY BAGIENNE



Niezależna Gazetka Szkolna

Motto numeru:

Czy nauczyciele i uczniowie to dwie grupy które niuchronnie muszą ustawiać się po przeciwnych stronach barykady?

Czy nie ma w tym naszej, nauczycielskiej winy, że młody człowiek pokonując progi szkoły, dumny z osiągniętej dorosłości, pełen ciekawości, oczekiwań i nadziei po pewnym czasie zaczyna coraz mniej ją instytucję lubić.

Maria Klimowa

Zamiast wstępu

Dziśszy numer SB jest wyjątkowo "smutny", ponieważ w całości poświęcamy go problemom Zamoyjskiego. Bez "owijania w bawełnę" pokażemy, jaka ta szkoła jest naprawdę. Cieszymy oczywiście o czytnym, którzy nie znuwają jeszcze w jakim "dnie" siedzą.

Spytacie pewnie z jakiej to okazji? Otóż, trzy tygodnie z dalszą edukacją w Zamoyjskim. Od dwóch tygodni jestem uczniem LXI LO przy Szkołowym Okręgu Socjoterapii. Nie zrobiłem tego za darmo. W Zamoyju urządził się wyrost cudowny. Wywalczyłem sobie to, że nikt mnie nie zadecyzuje, a wręcz odwrotnie - wszyscy byli się zony nie robić w stosunku do mnie niczego, co byłoby niezgodne z prawem. Spokojnie zdążyłem do czarnej klasy i robić maturę. Ale co dalej? Gdzie się na studia?

Zamoyja zawsze traktowałem jak szkołę korespondencyjną - przychodziłem do niej aby dowiedzieć się czego mam się nauczyć w domu. To nie jest najlepszy sposób na przygotowanie się do egzaminów na studia.

Musieliem pomyśleć o przyszłości - i wyjechać SOS.

Zamoyja szkoły, to był luksus, na który mogliem sobie pozwolić. Być może po przeczytaniu tej gazетки dojadacie do wniosku, że także powinniście znaleźć sobie inną szkołę. Nie o to nam chodzi.

Cieszymy, żeście skroczyli Zamoyjskiego, ale wynieśli z niego coś więcej niż tylko drobne informacje, wrzody na rękach i bezręcznie nerwy. Jak to zrobić? Odpowiedz na to pytanie każdy musi znaleźć sam. Ta gazетка może tu w tym pomóc.

Przez dwa i pół roku moją edukacją w Zamoyjskim ostro walczyłem o swoje prawa. Próbowałem wyżyć, nie oszczędzając przy tym ani siebie, ani nauczycieli, ani dyrektor. Próbowałem zmusić wszystkich, co mnie chociaż trochę dotyczyło. Dla siebie wywalczyłem bardzo dużo, dla uczniów - trochę mniej, ale to ważna ich bierność.

Nie żałuję niczego. Warto było to wszystko zrobić, aby móc teraz spojrzeć w lustro i powiedzieć ja nie powalczalem im robić mnie w balce.

Drogi uczniu Zamoyjskiego! Przeczytaj ten numer SB, a za parę tygodni i sprzecz, czy jesteś w stanie powiedzieć sobie, że ty nie powalczalem im robić się w balce.

Powodzenia!

Maciek Cieschowski
były Rzecznik Praw Ucznia
w XVIII LO im. J. Zamoyjskiego

Wspomnienia z kołchozu.

Nazywam się Grzegorz Cieschowski. W moim życiu nie żałuję niczego, z wyjątkiem tych czterech lat spędzonych w Zamoyjskim. Był to zdecydowanie najgorzejdliszzy okres w moim życiu i właśnie dlatego tak denerwuje się, kiedy któryś z moich byłych nauczycieli spodzawszy mnie próbuje zagadnąć: "Ale miao sobie wspominaasz naszą szkołę, prawda?"

NIEMILO! podkreślałem to, aby nie było wątpliwości.

Zacząłem się standardowo, przeczytałem kilka opinii i recenzji stawiających Zamoyjskiego bardzo wysoko w rankingu warszawskich ogólniaków. Dowiedziałem się np. o wspaniałym programie nauczania języków obcych, wymiarze międzynarodowej, pracowni komputerowej itp.

Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że nie wolno wieżyć w ani jedno słowo wypowiedziane, lub napisane na terenie tej placówki. Kłamstwo jest bowiem jedyną zasadą, która w Zamoyjskim obowiązuje zawsze. Okłamywani są przychodzący do szkoły uczniowie, okłamywani są też ci, co ją opuszczają. Nauczyciele okłamują dyrektora, jeżeli chodzi o uczniów, uczniowie okłamują nauczycieli i dyrektora, a dyrektor ich wszystkich + Kuratorium. Zakładane są oferty rekrutujące tą szkołę, zakładane są w końcu matury. Ten jedyny naprawdę liczący się ze wszystkich sprawdzianów przeprowadzany jest zgodnie z zasadą: "Ty udajesz, że umiesz, my udajemy, że cię pytamy". Zamoyjski jednak kłamstwa też nie zdradził mnie nauczyć. Wraz z pierwszymi dniami nauki przyszły pierwsze rozczarowania. Pracownia komputerowa okazała się zamknięta dla zwykłych uczniów, a program informatyki w wymiarze dwóch godzin tygodniowo przez jeden rok zakrawał na kpinę. Żeby było smieszniej nauczycieli informatyki okazał się dyletantem, nie miał nawet angielskiego. P.O (oóz za wspaniałą przedmiot) uczył mnie emerytowany major...

Śladami naszych interwencji

W poprzednim numerze Smutów Bagiennych opublikowaliśmy artykuł pt. "Pozar w Zamoyju" - realistyczną wizję zagłady szkoły w przypadku zastruszenia pozaru. Zarzuciliśmy w nim dyrekcji, że szkoła jest absolutnie nieprzygotowana do ochrony uczniów przed skutkami pozaru. Co gorzej mieliśmy rację.

Gdy ukazał się 8 numer gazетки (był to piątek 10 marca 1995 roku) natychmiast zrobiło się wokół niego ogorzale zamieszanie. Odbyło się kilka nieprzyjemnych rozmów z dyrekcją podczas których straszono nas nawet podaniem gazетки do sądu. Nie przestraszyliśmy się. Nie mieliśmy się czego bać. Wszystkie zarzuty mogliśmy szybko udowodnić.

Choć szkoła upierała się e, że cały artykuł to stek kłamstw, kilka dni po jego ukazaniu się, dokonano dokładnego przeglądu stanu bezpieczeństwa przeciwpożarowego szkoły. Zauważono prawie połowę gańnic, otwarto drzwi ewakuacyjne (te przy sklepieniu szkolnym). Stan bezpieczeństwa w szkole nie jest jeszcze najlepszy, ale sądzą, że można go uznać za niezbędne minimum.

Szkoda tylko, że szkoła nie zrobiła tego przeglądu samodzielnie, a czuwanie nad bezpieczeństwem uczniów przypadło szkolnej gazetce.

Cieszę się, że przynajmniej jedno udało nam się udowodnić - że jak uczeń chce, to może coś dla siebie w szkole wywalczyć. Wy też możecie szkoda tylko, że wam się nie chce.

Wspomnienia z kołchozu - Łukasz Dobrek

Gdy po skończeniu normalnej podstawówki wybierałem się do Zamoyckiego, myślałem, że idę do renomowanego liceum, w którym jest wysoki poziom, bardzo dobrzy, choć srodzy nauczyciele. Wydawało mi się, że po skończeniu tego liceum spokojnie dostanę się na dowolny kierunek studiów. Jednak po pół roku nauki zauważyłem, że to, co robią nauczyciele, jest zwykłym chamsstwem i nie ma nic wspólnego ze zmuszaniem uczniów do wyteżonej pracy. Po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że nie było to tylko zwykłe chamsstwo, ale łamanie wszelkich możliwych praw i norm.

Zacząłem się gorzej uczyć, chodzić na wagry. W trzeciej klasie na półroczu otrzymywałem siedem jedynek, na koniec roku udało mi się poprawić wszystkie, oprócz geografii. Zmieniłem szkołę na LML LO przy Szkolnym Ośrodku Socjoterapii (SOS), tam zdałem egzamin klasyfikacyjny z geografii i przeszedłem do czwartej klasy.

W SOS-ie zrozumiałem, że nauki może sprawiać przyjemność, nauczyciel może być przyjacielem, a szkoła miejscem, do którego przychodzi się z przyjemnością. Maturę zdałem bardzo dobrze, potem dostałem się na trzy kierunki studiów.

Do tej pory zastanawiam się, dlaczego nie zrobiłem takiej kariery edukacyjnej w Zamoycu. Teraz, gdy patrzę na tę szkołę z perspektywy półtora roku - już wiem. To była po prostu BEZNADZIEJNA SZKOŁA. A mój przypadek jest tego dowodem.

Zamoyko świetnie radzi sobie tylko z kujonami - śmiałymi uczniami, których można zmusić do wszystkiego. Ale z nami potrafił sobie poradzić każdy. Gdy pojawia się ktoś troszkę inny - okazują jest na zmuszenie.

Gdy chodziłem do Zamoyckiego - byłem głupi i kłamliwy - ale miałem do tego prawo. Zadaniem nauczycieli było wychowanie mnie. Niestety, nie udało im się tego dokonać.

Mój wychowawca - nauczyciel matematyka trafił do Zamoyca od razu po maturze. Wydawało mi się, że jest naprawdę fajny. Chciał nas trenować szermierką jednak nie wiedział jak się do tego zabrać. Dokładnie wiedział, że niektórzy w klasie kłamią, piją za dużo alkoholu - jednak nie robił w tej sprawie absolutnie nic. Uważał, że to jest zupełnie normalne. Przez trzy lata sprawiałem kłopoty wychowawczym, a on rozmawiał ze mną, może ze dwie razy - w dodatku nie robił na mnie absolutnie żadnego wrażenia. Na lekcjach matematyki wykładał zamiast uczyć, a gdy ktoś czegoś nie rozumiał, to trudno - musiał douczyć się sam.

Nauczycielka rosyjskiego była zła kobieta, kochała pić odrobinę, to był jej największy problem. W trzeciej klasie myślała mi się jeszcze literka, a wypraczyłem, że nauczyłem się na koniec roku wszystkie na pamięć, aby mieć trójki. W ten sposób uczyłem się kłamstwa i cwaniactwa - tylko tak można było przetrwać w tej szkole. Problem w tym, że po liceum trzeba dostać się na studia. Wtedy okazuje się, że należy uczyć się wszystkiego od początku.

Na polskim Coleman całej klasy uczyć się wszystkiego od początku niczego, a nauczycielka nie robiła absolutnie nic, co zmusiłoby uczniów do pracy.

Lekcje biologii były bardzo interesujące, choć nauczycielka mogła być spokojnie zastępcą z magnetofonem - na lekcjach czytała po prostu notatki ze studiów. Każdy, kto miałby takie notatki mógłby przeprowadzić te lekcje dokładnie tak samo.

Nauczycielka W-f-u była kobieta, która z regularnością zegarka wystawiała mi jedynki i groziła, że mnie obije, choć faktycznie nie przejmowała się losem uczniów mniej sprawnych fizycznie. Jej głównym celem było wyszkolenie drużyny koszykówek. Cel szczytny, choć można było nauczyć ludzi pozytywniejszych rzeczy.

Udało mi się wywalić zmienną nauczyciela informatyki, który miał się na komputerach gorzej od wielu uczniów z mojej klasy. Uważam, że znamienowo w ten sposób talent tych kilkunastu osób, którzy mieli zadatki na świetnych informatyków - a dzięki Zamoycowi nadarli obrzyczenia do komputerów.

Chemii uczyła mnie sympatyczna nauczycielka, która w pierwszej klasie postawiła mi szóstą jedynkę pod rząd za nieumiejętność odpowiedzi na jedno pytanie. Po szóstem razie przestała mnie pytać, a ja natychmiast się tego nauczyłem. Do tej pory nie potrafię zrozumieć jaki był cel jej działania. Być może próbowała mnie "złamać", ale taki zabieg można stosować wobec psa, podczas tresury, a nie wobec ucznia liceum.

Myślę, że cała paranoja Zamoyckiego wynika z kompleksu niższości, jaki mają wszyscy nauczyciele w tej szkole. Autorytet nauczyciela można budować na wiele sposobów, nie tylko za pomocą bezsensownych rygorów mających na celu jedynie zastraszenie uczniów i wymuszenie w ten sposób szacunku. Szacunek można zdobyć będąc świetnym nauczycielem, pedagogiem, dobrym, sympatycznym człowiekiem. Chyba wtedy przyniść na lekcję do takiego nauczyciela i być nieprzygotowanym - jest ci po prostu wstyd. Niestety nauczyciele w Zamoycu mogą podnieść swój autorytet tylko wzbudzając strach. Nie są dobrymi pedagogami, nie są ani miłi, ani sympatyczni. Są kłami, bo uczniowie ich się boją. To chyba chore?

To wszystko bardzo źle odbija się na uczniach, którzy kończą tę szkołę z większym lub mniejszym skrzywieniem. A to chyba nie o to chodzi w oświacie.

Mówi się, że uczniowie lubią tę szkołę, bo po jej ukończeniu odwiedzają nauczycieli.

Studuje w psychologii taki pogląd, że wytwarza się pewna sadomasochistyczna więź między katem a ofiarą. Podobnie jest w Zamoycu.

Zastanawiam się pewnie po co to wszystko napisałem. Po to aby was ostatecznie zniechęcić do tej i tak nie lubianej instytucji? Nie - wręcz odwrotnie. Nie chciałbym byćcie po ukończeniu Zamoyckiego, tłumaczyli sobie, że się tam mnóstwo nauczyliście choć nie będziecie w stanie tego udowodnić. Nie chcecie, abyście wzmawiali sobie, że uczyliście was świetni nauczyciele, choć nie będziecie umieli wyrazić ani jednego. Stędnicie w szkole, idziecie do domu, aby uczyć się do późna w nocy. Walczycie o papier zwany maturą, a ja chciałem was zapytać o cenę tego papieru. Czy fakt, że będziecie posiadać jakiś kawałek z przedziału szkoły, naprawdę coś zmienia w waszym życiu? Czy jest wam naprawdę do czegoś potrzebny? Przecież i tak musicie po tem zdawać egzaminy na studia, do których uczyne się wszystkiego od początku.

Otworzone oczy!!! Zauważcie wreszcie, że pławicie się w szambie. To nie znaczy, że musicie w nim utonąć. Zachowajcie swoją godność, bądźcie dumni, nie dajcie sobą przemącić. Aby nie zwanować lub nie się coś złamać musicie być "ponad to" i musicie zrozumieć wreszcie, że ta szkoła wybudowano dla was, że nauczyciele w niej zatrudnieni mają zrobić wszystko abyście się uczyli lepiej, łatwiej, bezbolesniej, i mieli więcej czasu dla siebie aby rozwijać te zdolności i zainteresowania, których oni nie potrafią, lub nie mogą rozwinać. Nikt im nie płaci za straszenie was wszelkimi możliwymi karami. Poza tym to nie jest żadna metoda wychowawcza i w moim przypadku tak naprawdę niewiele pomogła. Ale może mnie trudniej nastraszyć. Bezsensowna egzystencja i poddawanie się woli nauczycieli nie opłaca się.

C. D. N.

Łukasz Dobrek

spisał: Maciej Olichowski

P. S.

Łukasz Dobrek pragnie gorąco podziękować XVIII L. O. im Jena Zamoyckiego za zmuszenie go do zmiany szkoły. Dzięki temu trafił do wspaniałej szkoły - SOS-u. Tam został najlepszym maturzystą. Aktualnie studiuje w Wyższej Szkole Nauk Ścisłych przy PAN-ie. Pierwszy semestr skończył ze średnią 4,5.

Wszelkie niedostosowanie implikuje istnienie związku wzajemności. Jeśli można powiedzieć, że dziecko jest nieprzystosowane do szkoły, to można również twierdzić, że szkoła jest niedostosowana do dziecka, a tym samym zakwestionować szkołę i cały system wychowawczy.

M. Stambark, M. Vial: "A propos de la creation d'un Centre..."

Wspomnienia z kołchozu

od ze str 1.

Plastyka jakaś kobieta z czerwonymi włosami, a rosyjskiego fanatyczka tego języka, która bardzo często mnie obrażała. Angielski przemilczę. Historyk był świetny - zrezygnował po półroczu.

Nie poddawałem się łatwo, sam sobie przecież wybrałem tą szkołę, wierzyłem, że to co zle nie liczy się, przemienie. Miałem przecież jeszcze wspaniałego fizyka - Macieja Jenike, miałem wspaniałego polonistę, miałem też matematyka. Nie było źle. Czas płynął, a sprawy przybierały dokładnie odwrotny obrót, niż sobie wyobrazałem. Przestałem nagle rozumieć matematykę, wspaniały język polski roznił się w szarości minimum programowego. Piąta nauczycielka języka angielskiego nakazała kupić piąty podręcznik, po niedługim czasie zaszła w ciążę i opuściła szkołę. Lekcje pozostałych przedmiotów wprowadzały mnie w stan skrajnej irytacji, dzięki czemu dorobiłem się opinii "nieutemperowanego mądrali". Poziom paranoi roś!

Gdy byłem w trzeciej klasie postanowiłem włączyć się aktywnie w życie szkoły. Wspólnie z moim bratem, który był wtedy w pierwszej klasie, postanowiliśmy stworzyć w szkole Szkołną Parę Rzeczników Praw Ucznia (wtedy taka instytucja istniała jeszcze tylko w Batorym) oraz Samorząd Uczniowski. Wierzyliśmy w powodzenie tego przedsięwzięcia. We wszystkim pomagała nam Lucyna Bojaraka - Warszawski R.P.U., bez niej nie wiedzielibyśmy, jak się do tego wszystkiego zabrać. Dyrektorką którą chcieliśmy współpracować, choć początkowo wydawała się przychylna, stawała się coraz bardziej wroga. Nasza aktywność została poczytana za wyraz buntu, pół roku mój brat negocjował w samej tylko sprawie wyborów. W końcu przepchnął nasze postulaty. Wybory miały się odbyć według zatwierdzonej przez radę pedagogiczną ordynacji. Tymczasem atmosfera wokół nich stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Nauczyciele emanowali swoją apatyczną niechęcią, skłaniającą do rezygnacji. Chciano się od tego rzygać. Niewielu było kandydatów, wobec czego sami zdecydowaliśmy się kandydować, choć wiedzieliśmy, że nie powonniemy. Wygraliśmy.

Otóż, z dyrektorem Ewą Sosnowską na czele przyjęło wtedy nową taktykę, niezwykle skuteczną. Postanowiono zmuszyć Samorząd rękami samych uczniów. Młodzież zastraszone, zniechęcone do własnej reprezentacji, a tę ośmieszono za pomocą uczniowskiej gazетки "Chwila". Udało się stracić całe poparcie. Pani dyrektor uwalnia szkolną inicjatywę. Gdy na jesieni 94 roku zmarł nasz przyjaciel i nauczyciel Maciej Jenike, chodzenie do szkoły dla mnie wogóle straciło sens. Było już jednak zbyt późno na przenosiny do nowej szkoły, ale ja musiałem zdać maturę, wziąłem więc na przeczekanie. Nie było to jednak takie proste...

Na koniec mojej licealnej przygody Zamoyiska uraczył mnie ekstremalną dawką absurdu w postaci studniówki. Przez kilka tygodni poprzedzających tą uroczystość ćwiczyliśmy poloneza przez dwie, lub więcej godzin dziennie, a przecież można by ten czas poświęcić na naukę do tego najważniejszego w naszym życiu egzaminu. Tym bardziej, że z polskiego powtórzyliśmy tylko połowę materiału i to też tylko pobieżnie. Zamknąłem więc konsekwentnie twarz - wojo wisiało nade mną jak drut. Wydałem masę pieniędzy na korepetycje (wszyscy moi koledzy tak robili) i wpłaciłem do szkolnej kasy pół miliona extra na obowiązkową studniówkę. Zdałem maturę, choć z bólem - z biologii egzaminowała mnie pani dyrektor.

Dzisiaj jestem szczęśliwym studentem leśnictwa, a tamto wszystko to przeszłość. Niemniej jednak pozostał, ilekroć wracam do tamtych, w sumie niedawnych wydarzeń trafia mnie szlag. Ja miałem to szczęście i wybrałem sobie właściwe dla mnie studia. W tej całej paranoi udało mi się znaleźć swój cel. Dzięki temu wyszedłem z tej szkoły zdrowy. A czy ty, uczniu Zamoyiskiego wiesz już po co tam chodzisz? C.D.N.

Uczniowie

nie dajcie się zwariować!!!!

Ale zwracam uwagę, że celem naszych dążeń nie jest wpojenie dziecku szeregu wiadomości, przygotowanie go do zawodu, doprowadzenie go do dyplomu. O wiele ważniejsze jest jego zdrowie psychiczne, a więc aby czuło się ono dobrze w świecie i w środowisku, w którym żyje"

D. Airm Van Kreveln. Kinder, die nicht zum Schulbesuch zu bewegen sind

Gdzie giną pieniądze w Zamoyu

Półtora roku temu miałem wątpliwą przyjemność uczestniczenia w wielkiej imprezie - balu studniówkowym. Od samego początku zarówno ja, jak i moi koledzy, byliśmy do niej nastawieni bardzo negatywnie. Udział w niej był obowiązkowy nie wolno było przyprawiać nikogo z poza szkoły, a przygotowania do niej zabierały nam mnóstwo cennego dla maturzysty czasu.

Nie była to w dodatku impreza tania - 500 000 - to nie jest dla mnie mała suma. Miałem nadzieję, że te ciężko zarobione przez moich rodziców pieniądze, zapewnią mi dobrą zabawę, lub przynajmniej pełny żołądek. Niestety. Jakże ogromne było moje zdziwienie, gdy przyszedłem na studniówkę i okazało się, że o świetnej zabawie mogę zapomnieć, a najęść się do syta mogę dopiero w domu.

W mojej głowie zaczęły rodzić się coraz gorsze myśli. Zaczęłem nawet podejrzewać, że moje pieniądze nie zostały wykorzystane na moją studniówkę (np. zostały wykorzystane na zakup kafelków do mieszkania Pani [redacted])

Teraz już wiem, że to nie była jedyna możliwość i bardzo bym nie chciał, aby kiedykolwiek okazało się, że ktoś zarobił na mojej studniówce.

Widzę jednak drugi, o wiele poważniejszy problem.

Dlaczego wydawało mi się, że ktoś ukradł mi 500 000? Długo się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że jest to wina fatalnego obiegu informacji w Zamoyiskim, a raczej jego braku.

Być może moje pieniądze zostały faktycznie wykorzystane na studniówkę. Tylko dlaczego nikt mi nie wytłumaczył w jaki sposób. Uniknęlibyśmy wtedy tych wszystkich przykrych pamówień.

Podstawą działania wszystkich demokratycznych społeczności (a za taką Zamoyiska z pewnością chciałby uchodzić) jest prawidłowe funkcjonowanie obiegu informacji. Bez niego nie da się uniknąć konfliktowych sytuacji.

Dopóki dyrekcja nie zadba o to, aby program studniówki był faktycznie starannie przećwiczkowany z uczniami, dopóty część uczniów będzie z niej bardzo niezadowolona. A przecież to ma być ich święto i ich zabawa - a nie impreza dla nauczycieli. A tak to teraz niestety wygląda. Mam nadzieję, że tylko wygląda.

Studniówka nie jest odosobnionym przypadkiem. Takich konfliktowych sytuacji jest o wiele więcej. Może warto się nad nimi zastanowić. Widzę tu szerokie pole do popisu zarówno dla uczniów, jak i dyrekcji i nauczycieli.

Absolwent

Nauczyciel o zdrowej samoświadomości powinien uświadamiać sobie myśli, uczucia, zarówno pozytywne jak i negatywne (np. to, że mniej lubi określonych uczniów), swoje zachowanie społeczne np: zachowania dominatywne, stosunki z konkretnymi uczniami i nauczycielami. Uświadamianie swoich doznań, uczuć, postaw powinno łączyć się z trafnym uświadomieniem sobie odbioru własnej osoby przez otoczenie. Zbigniew Zaborowski

Nie wszadko w związku z lekkim, obniżoną samooceną, mechanizmami obronnymi nauczyciel nie potrafi trafnie odbierać, kodować i integrować informacji, jakie napływają z jego organizmu i ze świata zewnętrznego. Informacje te ulegają redukcji i deformacji, co zaburza prawidłowe funkcjonowanie psychiczne i społeczne. I tak np. nauczyciel, który ma trudności rodzinne, lub trudności we współżyciu z gromem pedagogicznym i dyrektorem i z tym przeżywa zagrożenie, nie uświadamia sobie, że w jego postawach wobec uczniów, wymaganiach, ocenach, pojawiają się elementy rygoryzmu, negatywizmu, że jest złośliwy, dominatywny. Gdy otoczenie zwróci mu na to uwagę, reaguje często zaprzeczeniem lub nawet przyznając się do nich relacjonuje je przez wskazywanie na niemoralność i lenistwo swoich uczniów, brak dyscypliny w klasie itp. Zbigniew Zaborowski

Upiorny "komis"

Stało się. Nauczyciel matematyki wystawił mi na półroczną ocenę niedostateczną. Nigdy nie przywiązywałem szczególnej uwagi do ocen, jednak tą uznałem za szczególnie niesprawiedliwą. Wycierało mi się, że materiały klasy trzeciej umiałem co najmniej na trójkę (potwierdza to mój ojciec - nauczyciel matematyki, który na bieżąco kontrolował stan mojej wiedzy). Postanowiłem złożyć podanie o wyznaczenie mi terminu egzaminu sprawdzającego, z oceny niedostatecznej na dostateczną. Zrobiłem to z dwóch powodów: po pierwsze uznałem wystawioną mi ocenę za niesprawiedliwą, po drugie chciałem sprawdzić, dlaczego w naszej szkole "komisy" tak rzadko rozpatrywane są na korzyść uczniów. Od trzech lat nie spotkałem nikogo, kto zdałby jakikolwiek egzamin sprawdzający przeprowadzony na półroczną (jedynie zdane egzaminy, to te na koniec roku z oceny niedostatecznej na mierną). Uczniowie zawsze mówili o egzaminach jak o obrzydliwym przeżyciu. Także nauczyciele zawsze powtarzali, że "nawet nie mają co marzyć o zdaniu egzaminu sprawdzającego".

Tak, po przeżyciu w trakcie egzaminu przeraziło moje najmilsze oczekiwania podchwytliwe pytania, nietypowe zadania, złośliwe komentarze, niedociągnięcia, prawie krótko mówiąc - mistrzostwo świata w stosowaniu przemocy psychicznej.

Egzaminu oczywiście nie zdałem. Złożyłem więc do Kuratorium odwołanie i prośbę o powtórzenie egzaminu sprawdzającego. Zawierało ono wszystkie zarzuty dotyczące niesprawiedliwości prawnych popełnionych podczas egzaminu. Udało się. Pozwolono mi na drugiego komisja, który dzień przeprowadzony w obecności obserwatora z Kuratorium, również nie był uczciwy. Zadawano mi podchwytliwe pytania, a Pani z Kuratorium nie mogła mi pomóc, ponieważ była polemistką. Znowu się nie udało. Dalej nie miałem się już gdzie odwoływać.

str. 5

Papucie a sztuka wychowania

Oto skarga złożona przez moją mamę Hannę Ciechomską do Warszawskiego Rzecznika Praw Ucznia, dnia 19.10.1994 roku.

Barczo proszę o interwencję w sprawie mojego syna, Macieja Ciechomskiego, ucznia II klasy LO im. J. Zamojskiego w Warszawie. Sprawa dotyczy zajęcia, które miało miejsce 19 października 1994 r. Tego dnia mój syn dopuścił się przewinienia, nie zabierając do szkoły obuwia na zmianę. Reżim szkolny wymaga zmiany butów, a uczniowie, którzy tego obowiązku nie dopełniają, nie są wpuszczani do szkoły.

Mój syn Maciej, szkolny Rzecznik Praw Ucznia, chciał wejść do szkoły i uczestniczyć w zajęciach szkolnych mimo braku obuwia na zmianę. Próbował wytłumaczyć swoje stanowisko nauczycielkom stojącym na "bramce". Motywował je niezwykłym prawem każdego dziecka do nauki. Mając pewien trening w prowadzeniu tego rodzaju negocjacji był grzeczny i opanowany, ale konsekwentny. Osobą stojącą w drzwiach była pani G. (nauczycielka niemieckiego). Argumentacje mojego syna opierał szeregem wykrzyżanych uwag w rodzaju: "Oprócz praw masz też: obowiązki, zmień obuwie na stare porzucone w szafce, używane kapcie", "jeżeli nie to: do wychowawcy i do dyrektora...". Maciek chętnie przystał na rozmowę z panią dyrektorem, na co pani G. chwyciła go brutalnie za ramię i wpełniła do sekretariatu, chociaż wcale się nie opierał. Maciej próbował wyjaśnić przyczyny zajścia pani V-ce dyrektor Stanisławie B., Pani Urszula G. (nauczycielka polskiego) nie mogła mu to uwaga: "Milcz bo cię trzasnę". Wskazywała własną wersję zdarzeń - wypaczoną i wyolbrzymioną - poparła ją w tym pani G., słowami: "Z takim powinno zrobić się porządek, wyrzucić ze szkoły i kopa w dupę" (to cytat, przepraszam). Maciek nie dopuszczono do głosu. Nauczycielka opuściła sekretariat a pani V-ce dyrektor udzieliła negatywny Maciekowi za jego "niestosownie,

chamskie i ordynarne zachowanie" wobec nauczycieli i wezwała mnie do natychmiastowego stawienia się w szkole.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych przyjechałem do szkoły w celu wyjaśnienia tej sprawy. W rozmowie z panią V-ce dyrektorem Bankowską usłyszałem potwierdzenie jej zarzutów pod adresem mojego syna. Stanęłam w obronie Macieja, twierdząc, że nie widzę żadnych niestosowności w jego zachowaniu, że sprawa jest błaża i nie-potrzebne rozbudowania. Maciek swoim zachowaniem nikogo nie obraził, upierał się jedynie przy prawie uczestniczenia w lekcjach. Aby wyjaśnić sprawę, pani V-ce dyrektor skierowała mnie do pani G. (nauczycielki niemieckiego) Rozmowa z panią G. nie nie dała, ponieważ nie była rzeczowa. Pani G. ograniczyła się do napastki na Macieja, a w konsekwencji mojego stanowiska i na mnie. W międzyczasie do rozmowy przyłączyła się pani dyrektor Sosnowska i utworzyła wspólny front z panią G. Rozmowa przybrała bardzo nieprzyjemny charakter - napastliwy, ironiczny i lekceważący, z wyraźną intencją obniżenia mojego autorytetu w oczach dziecka, które było świadkiem całej rozmowy. W momencie, kiedy prosiła o napastkę dwóch pan stała się dla mnie zbyt obraźliwa, opuściłam sekretariat szkoły.

Uważam, że zachowanie pani dyrektor Sosnowskiej i pani G. (nauczycielki niemieckiego) było skandaliczne, niewychowawcze, niepotrzebne i nieuczciwe z etyki zawodu nauczyciela. Od wielu lat obserwujemy, przy okazji edukacji naszych dzieci, dążenia nauczycieli do utrzymania swojego autorytetu nie przez prezentowanie rzeczywistych wartości, lecz za pomocą groźb, zastraszania, krzyku, bezwzględnych zakazów i nakazów oraz wszelkich możliwych restrykcji. Osoby, które się temu przeciwstawiają są łapione.

Wydaje się, że w LO im. J. Zamojskiego sprawy porządkowe zdominowały całą działalność szkoły spychając na dalszy plan naukę. Egzekwowanie przepisów porządkowych jest najłatwiejszym sposobem demonstracji władzy personelu szkoły nad uczniem. Dzisiaj szkoła znowu jest głównie z problemu ekspansji, identyfikatorów, zamkniętych drzwi i wszczętawczy wiecznie niezadowolonych i nadętych woznych a nie z wysokiego poziomu nauki, umotywy współpracy ucznia z nauczycielem i wysokich norm moralnych. Nie można tego ucznia tylko dlatego, że zgodnie ze swoim przekonaniem i w dobrej wierze walczy o swoje, lub innych prawa.

W moim przekonaniu brak rozważenia tego faktu dyskwalifikuje nauczyciela jako pedagoga.

Hanna Ciechomska

Oto fragmenty odpowiedzi pani dyrektor Sosnowskiej na pytania pani Rzecznik Lucyny Bojarskiej dotyczące zasad wypożyczania odznaczaczy typu muzealnego uczniom.

Pani dyrektor Sosnowska raz na pytanie o ochraniające odpowiada, że "tak", są uodostępniane młodzieży (L. dz. XVIIILO/055/20/95) tzn. że ktoś je im wydaje, a raz na pytanie o ochraniające mówi, że "nie" szkoła nie ma obowiązku zajmowania się tą sprawą, a za ten fakt w szkole nie wydaje im ochraniający (L. dz. XVIIILO/055/50/95), a zatem występuje tu mała sprzeczność.

"Prawidłowe rozumienie istoty współdziałania rodziny ze szkołą prowadzi do głębszego uczestnictwa rodziców w procesie kształcenia i wychowania. Stanowi to niezbędny warunek pozytywnej i pełnej realizacji zadań szkoły.

Głównym celem tego współdziałania jest podnoszenie kultury pedagogicznej. Szczególnie istotne jest podejmowanie tych problemów, których rozwiązanie wzmacnia świadomość pedagogiczną i umiejętności wychowawcze rodziców, a także pogłębia znajomość dzieci przez nauczycieli."

" Szkoła jako reprezentant wartości przekazywanych innym powinna sama odznaczać się wysokim poziomem kultury pedagogicznej. Kultura pedagogiczna nauczyciela sprawdza się na trzech terenach jego działania - w odniesieniu do uczniów, jego rodziców i w stosunkach międzyludzkich w zespole nauczycielskim."

J. Maciejkowa

"Współdziałanie szkół z rodziną"

Upiorny Komis

od ze str 4

Najgorsze jest to, że pytania z egzaminów sprawdzających faktycznie odpowiadały kryterium na ocenę dostateczną. Dlaczego więc oblałem egzamin. Czy jestem taki głupi, że nie byłbym w stanie się tego nauczyć? Myślę, że nie, bo przez ten miesiąc uczyłem się bardzo dużo. Problem leży w tym, że tego egzaminu najprawdopodobniej nie zdałoby poł mojej klasy. Na lekacjach robiłem zadania z pierwszego roku studiów matematycznych, a w klasie nikt nie pamięta definicji miary lukowej kąta. Uczniowie, którzy mają piątkę z matematyki, mówili, że zadania z moich egzaminów były trudne i części z nich nie potrafiliby zrobić.

Kiedyś mój wychowawca spytał mnie, dlaczego nie zdałem tych egzaminów, skoro pytania mieściły się w ramach oceny dostatecznej. Teraz mogę mu odpowiedzieć - po prostu mnie Pan tego nie nauczył. Najprawdopodobniej nie nauczył też Pan większości uczniów klasy III b. Najlepszym dowodem są lekcje fizyki, w czasie których uczniowie mają problemy z wykonywaniem najprostszych przekształceń wzorów.

Jedyna refleksja, jaka nasuwa mi się po przejściu przez to trwające prawie miesiąc piekło, to taka, że jeśli "komisy" mają tak wyglądać, to lepiej, aby nie odbywały się wcale. Przez dwa i pół roku uczenia się w Zamovu trochę uodporniłem się na porzydlive praktyki zastraszania uczniów. Przez rok sprawowania funkcji Rzecznika Praw Ucznia zapoznałem się z nim nazbyt dokładnie. Jednak to, co przeżyłem podczas tego miesiąca, przeraziło mnie. Jak wspominałem jestem odporny, po kilku ciuach wróciłem do normy. Pomógł mi w tym moja rodzina i przyjaciele. A jak może czuć się słabszy psychicznie uczeń, który przejdzie przez to samo nie znalazłszy nikogo, kto podtrzymałby go na duchu? Na to pytanie niech odpowiedzą sobie np. moi egzaminatorzy.

Zawsze wszystkich namawiałem do walki o swoje prawa, teraz jednak mam inną radę. Oczywiście, walczcie o swoje życie i wiedzę, ale trzymajcie się z dala od tzw egzaminów sprawdzających. Nie warto poświęcać swojego zdrowia dla głupiej oceny, czy nawet straconego roku. Powtarzam, nie warto

Maciek Ciechomski

* podczas jednej z lekcji matematyka nikt nie umiał odpowiedzieć na pytanie nauczyciela jaka jest definicja miary lukowej kąta.

Brakuje wykwalifikowanych nauczycieli wychowawców odpowiednio przygotowanych do nauczania i wychowania. Co jednak najgorsze, brakuje coraz bardziej ludzi z rozumem i sercem, którzy kochają dziecko - chcą je poznać, zrozumieć i autentycznie mu służyć.

Marta Fic

Podstawę wychowania moralno - społecznego w szkole stanowią obowiązki określone regulaminem szkolnym i obowiązujące u nas normy moralne. Nad realizacją tych obowiązków czuwa autorytet nauczyciela - wychowawcy. Autorytet jego ma szczególne znaczenie wtedy, gdy wszystkie polecenia, zarządzenia, nakazy i zakazy są wykonywane przez ucznia nie ze względu na lęk przed grozącymi mu konsekwencjami, lecz dla tego, że wynikają one z celowej pracy i mądrości samego nauczyciela.

Jan Wiktor

Pamiętaj, że każdy może się mylić, nauczyciel też. Autorytet budujesz przyznając się do błędów a nie udając że nie się nie zdarzyło pamiętaj też, że nie jesteś wszechwiedzący - uczeń inteligentny czytelny hobbysta może w jakiejś konkretnej sprawie wiedzieć więcej niż ty.

Są różne metody oddziaływania wychowawczego pamiętaj jednak, że najważniejszy jest własny przykład twój wychowankowie bardziej zapamiętują to jak postępujesz, niż to, do czego nakłaniasz.

J. Macieszko

Zero pedagogiki maksimum dydaktyki

Na radzie pedagogicznej w której miałem zaszczyt uczestniczyć usłyszałem następującą wypowiedź pani Marii M. nauczycielki matematyki:

" Ja się zawiodłam na młodzieży i oświadczam, że od dziś stosuję zero pedagogiki, maksimum dydaktyki i rządzam tylko, aby pozwolono mi wykonywać w spokoju mój zawód."

Ku mojemu zdziwieniu, pani M. dostała za swoją wypowiedź ogromne brawa od całego grona pedagogicznego. Sytuacja ta trochę mnie zadziwiła, więc postanowiłem poszukać w fachowych pismach pedagogicznych wypowiedzi na temat takiego a nie innego sposobu nauczania w liceum. Oto, co znalazłem:

"Przezajęco obcojętny jest stosunek niektórzy nauczycieli do dzieci: Nie widzą jego przeżyć, jego soraw, problemów... Czasami odnoszę wrażenie, że dziecko w szkole przeszkadza nauczycielowi. To wcale nie ono i nie jego dobro jest najważniejsze, ale program, który musi być zrealizowany za wszelką cenę. Już sam plan jest układany, aby nauczycielom było wygodnie, a uczniowie muszą się do wszystkiego przystosować.

Maria Klimowa

Nauczyciel w procesie nauczania i wychowania przekazuje uczniom wiadomości, kształtuje ich umiejętności, a równocześnie stara się uformować ich charakter, postawy moralno-społeczne. Wyniki jego pracy zależą nie tylko od wiedzy rzeczowej i umiejętności specjalistycznych, lecz również od stosowanych metod, umiejętności dydaktycznych, a także od stosunków łączących go z uczniami od postaw wobec uczniów i klasy jako grupy społecznej.

Zbigniew Zaborowski

Od kandydatów do zawodu nauczycielskiego oczekiwać należy obojętnej dyspozycji intelektualnych, określonych zainteresowań, a także umiejętności rozwiązywania sytuacji dydaktycznych i wychowawczych.

W praktyce szkolnej funkcjonuje wzór nauczyciela specjalisty w danym przedmiocie szkolnym. Jest to przygotowanie nie odpowiadające strukturze systemu szkolnego, zapotrzebowaniu na nauczycieli realizujących różnorodne funkcje, nie tylko dydaktyczną, ale także wychowawczą i opiekuńczą.

J. Macieszko

Uważam, że obecnie nie powinien w ogóle uczyć w szkole ktoś, kto zna nawet świetnie swój przedmiot, ale nie zna dziecka, jego spraw, kto nie czyta, nie szuka, nie potrafi wychylić nosa poza przedmiot i program...

Nauczyciel oderwany od wychowanka i rzeczywistości nie trafi nigdy do dziecka - ani do umysłu, ani do serca młodych. Będzie obojętne, nie z nim, a to zaszcudza różnicę...

Maria Klimowa

Szkola współczesna nastawiona jest na pełnienie funkcji dydaktycznych, natomiast funkcje opiekuńczo-wychowawcze stosuje w niewystarczającym do potrzeb stopniu.

Najczęściej stosowaną przez nią formą wychowawczą są nagany, nakazy, zakazy, groźby, krzyk, strofowanie. Należy je uznać za mało skuteczne.

Maria Klimowa

Propenuję wszystkim nauczycielom starannie i dokładnie przestudiowanie powyższych wypowiedzi.

Zyczę powodzenia

Maciek Ciechomski

Uważajcie na prawo do godności

Prawo do godności jest najważniejszym prawem człowieka - to właśnie z niego wywodzą się wszystkie pozostałe prawa. Jest ono ważniejsze nawet od prawa do życia. W tych państwach, w których najwyższym wymiarem kary jest kara śmierci, sąd może pozbawić kogoś prawa do życia, ale w żadnym wypadku nie może pozbawić nikogo prawa do godności.

Mniej więcej pół roku temu nauczyciel matematyki Krzysztof N. w czasie dyskusji w klasie IIIb na temat praw przysługujących uczniom powiedział, że nieuczciwe jest, aby ktoś taki jak Łukasz D. (były uczeń szkoły) zajmował się w Biurze Rzecznika Praw Ucznia prawami uczniów, ponieważ jest to "cham, nieuk, degenerat i przychodził do szkoły pod wpływem alkoholu". Wypowiedź ta (jako plotka) dotarła do Łukasza, który stwierdził, że nauczyciel ten naruszył jego godność. Łukasz interweniował i po krótkiej i nieco burzliwej rozmowie Krzysztof N. obiecał,

że odwoła w obecności całej klasy IIIb wypowiedziane wcześniej zarzuty. Cały ten przykład drukujemy w naszej gazecie ku przestrodze dla nauczycieli, którzy zapragnęliby wypowiadać jakiegokolwiek oszczerstwa po adresem autorów wszystkich artykułów w niniejszej gazecie. Nie wszyscy mogą być tak wyrozumiali, jak Łukasz i mogą nie poprzestać na słownym upomnieniu. A przypominamy, że zgodnie Art. 178. par.1 rozdział XXIV K.K.

Kto pomawia osobę, grupę osób lub instytucję o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej, lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu, lub rodzaju działalności

podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności, albo grzywny

Redakcja

Fragmety zamieszczone w ramach pochodzą z czasopism pedagogicznych z lat 1970-80 "Problemy opiekuńczo wychowawcze", "Zagadnienia wychowawcze a zdrowie psychiczne", "Psychologia wychowawcza"

Stopka redakcyjna

Redaguje kolegium w składzie:

redaktor naczelny - Maciek Ciechomski

redaktorzy odpowiedzialni - Maciek Ciechomski i Łukasz Dobrek

redaktor techniczny - Łukasz Dobrek

Ponadto w gazecie zaistnieli: Hanna Ciechomska, Grzegorz Ciechomski, Absolwent, i wiele innych osób które w sposób mniej, lub bardziej świadomy przyczyniły się do jej powstania. Dziękujemy gronu pedagogicznemu za dostarczenie tematów.

Wszelkie możliwe uwagi dotyczące niniejszego numeru "Smutów Bagiennych" proszę kierować do Macieja Ciechomskiego, którego można zastać codziennie w LXI LO przy Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii ul. Grochowska 194/196 tel. 6100083